

Szymborski, Krzysztof

"Nayiaśniejszemu y Naypotężniejszemu Panu", Arkadiusz Piekara, Warszawa 1976 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 23/1, 220-222

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

spełnia wielorakie zadania. Wprowadza ona bogactwo pierwiastków humanistycznych, budzi zainteresowanie i przyczynia się do wzrostu poziomu świadomości metodologicznej.

Jedynym zastrzeżeniem w odniesieniu do zbioru jest nie zawsze zadawalający poziom tłumaczeń.

Książkę Armina Teske można polecić wszystkim którzy interesują się fizyką i jej historią w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Irena Szumilewicz
(Gdańsk)

Arkadiusz Piekara: *Nayiaśniejszemu y Naypotężniejszemu Panu*. Warszawa 1976, 328 s. il.

Recenzowanie nowej książki profesora Arkadiusza Piekary, świeżo wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX, jest przedsięwzięciem trudnym, lecz jednocześnie wdzięcznym. Trudnym, bowiem w tomie tym zebrane zostały artykuły i szkice pisane w ciągu ostatnich kilkunastu lat i tworzące całość niejednorodną zarówno pod względem tematycznym, jak i od strony formy literackiej. Znaleźć tu można zarówno materiały o charakterze wspomnieniowym, nieledwie pamiętnikarskim jak i dużo — znakomitej zresztą — popularyzacji, zaangażowaną publicystykę społeczną czy wreszcie reportaże i sprawozdania z międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych różnym zagadnieniom fizyki. Zamysł stworzenia z tych różnorodnych składników jakiejś zwartej kompozycyjnie całości mógłby wydać się zamierzeniem karkołomnym, a przynajmniej bardzo ryzykownym. To, że zamysł ten powodzi się, zawdzięczać należy specyficznym, wartościowym cechom pisarstwa profesora Arkadiusza Piekary, czy — ujmując sprawę szerzej — cechom jego osobowości.

Autor z rzadko spotykaną (nie tylko wśród uczonych-przyrodników) starannością, wręcz z pietyzmem, posługuje się materia słowną. Jego styl, choć może nieco staroświecki, odznacza się precyzją i jasnością. Potrafi on, do czego zresztą w pełni świadomie zmierza, stawiając to sobie nieledwie za punkt honoru, pisać w sposób zrozumiały o najbardziej zawiłych problemach współczesnej fizyki. W dodatku profesor Piekara pisze zawsze o sprawach, w które jest głęboko zaangażowany, tak głęboko, że pewne prawdy czy sądy — niczym *Katon swe caeterum censeo* — powtarza wielokrotnie w różnym kontekście i przy różnych okazjach. Pomimo więc różnorodności poszczególnych fragmentów tekstu pewne wątki — przewijające się przez całą książkę — nadają jej swoistą jedność. Jakże to wątki, o tym powiem za chwilę, bo skoro już mówię o kompozycji dzieła, to tu właśnie wypada wspomnieć o pomysle stylistycznym, który całość spina klamrą i stanowi zarazem uzasadnienie dla wyboru niestandardowego dość tytułu książki.

Rozdziały, pierwszy i ostatni, książki *Nayiaśniejszemu y Naypotężniejszemu Panu* — to napisane językiem stylizowanym na osiemnastowieczną polszczyznę „rozmowy z Wielebnym Ojcem Jezuitą Xiędzem Józefem Rogalińskim”. Józef Rogaliński w drugiej połowie XVIII w. nauczał fizyki w działających w Poznaniu szkołach jezuickich, był aktywnym popularyzatorem tej nauki i autorem podręcznika fizyki, w którym zaproponował szereg nowych, spolszczonych terminów naukowych, po części wprowadzonych potem na stałe do polskiego języka naukowego. Rozmowy te — stanowiąc jakgdyby syntezę przemyśleń autora i swoisty komentarz do pozostałych, wcześniej napisanych rozdziałów książki — spełniają w niej bardzo istotną rolę. W nich bowiem ogniskują się wszystkie główne wątki jego rozważań; tu raz jeszcze powraca do spraw najbardziej leżących mu na sercu i formułuje swe *credo*.

Analizując treść książki zastrzec się muszę, że wydzielenie owych wątków, czy przewodnich motywów tematycznych, jest zabiegiem nieco sztucznym. Wydaje się on jednak o tyle uzasadniony, że bez jego dokonania trudno byłoby w tak krótkiej recenzji omówić choćby najpobieżniej treść tego, w końcu dość niejednorodnego dzieła. Tak więc, wiele miejsca autor recenzowanej książki poświęca zagadnieniu nauczania i popularyzacji fizyki. Przez 11 lat, poprzedzających wybuch II wojny światowej profesor Arkadiusz Piekara (wówczas jeszcze doktor, a następnie, od 1937 r. docent Uniwersytetu Jagiellońskiego) był nauczycielem fizyki w eksperymentalnej szkole — Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie; zdobyte tam doświadczenie pedagogiczne poparte wybitnymi zdolnościami popularyzacyjnymi, daje się odczuć przy lekturze każdej ze stron książki. Prezentacji szkoły w Rydzynie poświęcony jest rozdział 2, lecz ów „wątek rydziński” wpływa wielokrotnie, kiedy autor pisze o społecznej funkcji popularyzacji nauki (rozdz. 8), o współpracy fizyki z techniką (rozdz. 10), czy nauce i odpowiedzialności (rozdz. 13). Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przemyślenia, dotyczące wszystkich tych zagadnień, są owocem doświadczeń zebranych w czasie wieloletniej bliskiej współpracy z młodzieżą — kontynuowanej zresztą później na wyższych uczelniach.

Ze sprawą nauczania (a także wychowania) młodego pokolenia wiąże się także pośrednio kilka szkiców, które profesor Piekara poświęca swym mistrzom. Pisze on o twórcy i wieloletnim dyrektorze Gimnazjum w Rydzynie, Tadeuszu Łopuszańskim; o profesorze Władysławie Natansonie, z którym łączyła go wieloletnia współpraca; o Marii Skłodowskiej-Curie. Do grona tego wreszcie wypada także zaliczyć i Wielbnego Ojca Józefa Rogalińskiego. Znajdujemy tu zresztą nie tylko sylwetki tych wybitnie dla nauki zasłużonych Polaków. Dwa bowiem rozdziały (12 i 17) poświęcone są powszechnej historii fizyki. Książka profesora Piekary nasycona jest więc historią. Dziełem historycznym jednak nie jest.

Autor *Najjaśniejszemu y Najpotężniejszemu Panu* przemawia z kart swej książki jako uczonej (mający wybitne osiągnięcia z dziedziny fizyki dielektryków i optyki nieliniowej), pedagog, popularyzator, niekiedy — jak sam to określa — bawi się w reportera, nie jest jednak historykiem. Przede wszystkim jest moralistą, a książka jego — żarliwym moralitetem, przy czym wszyscy jej nieanonimowi bohaterowie personifikują dobro. Wielkie postacie uczonych, którzy dzięki swym odkryciom zyskali nieśmiertelną pamięć ludzkości, wydają się tu pojawiać przede wszystkim w roli moralnych wzorców, godnych naśladowania. Jest to więc trochę historia uprawiana po to, by dać dobry przykład młodzieży, a trochę „dla pokrzepienia serc”.

Taka była zapewne intencja autora: przypomnienie dziejów rozwoju nauki służyć może nie tylko chłodnej analizie prawidłowości procesu rozwojowego, lecz również rozbudzeniu fascynacji poznawczej, a także celom — najogólniej rzecz ujmując — wychowawczym. Poglądy profesora Piekary na temat historii fizyki budzą we mnie jednak pewne wątpliwości. Wspomnę tylko o jednej, najbardziej generalnej. Według wizji, jaką przedstawia on np. w rozdziale 12 (s. 155), rozwój nauki to ciągły proces coraz szybszego zbliżania się do prawdy. Coraz szybszego, bo coraz lepszymi i potężniejszymi metodami badawczymi się posługujemy. Tak więc i wybitne odkrycia, posuwające naprzód nasze poznanie, owe kamienie milowe postępu, pojawiając się na naszej drodze w coraz krótszych odstępach czasu. Czy rzeczywiście? Zajrzyjmy na dalsze strony tego samego rozdziału. Oto w 1895 r. Konrad Röntgen odkrywa promienie X. Rok później Henri Becquerel odkrywa naturalną promieniotwórczość; w dwa lata później Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie donoszą o odkryciu radu; w roku 1900 Max Planck ogłasza hipotezę kwantów, zaś w 1905 r. pojawia się szczególna teoria względności. Następnie w ciągu 30 lat, jakie upłynęły od odkrycia Röntgena, cała fizyka zostaje gruntownie przebudowana — mechanistyczny obraz świata zostaje odrzucony, opracowane zostają

szczególna i ogólna teoria względności i mechanika kwantowa. Działo się to przed mniej więcej 50—60 laty. Przyjrzyjmy się zatem z kolei czasom bliższym, czasom, w których rozwój fizyki ulec miał dalszemu przyspieszeniu. Tak więc w 1942 r. uruchomiony zostaje pierwszy reaktor jądrowy (co stanowi raczej sukces techniczny niż poznawczy), w 1954 r. C. H. Townes i N. G. Basow, konstruuując masery, dają początek rozwojowi elektroniki kwantowej, zaś w 1960 r. zaczyna pracować pierwszy laser. To wszystko, co na temat ostatnich trzydziestu lat mówi autor w tym rozdziale. Oczywiście, dokonano w tym czasie wielu odkryć i bez wątpienia liczba publikacji naukowych nieprzerwanie rosła. Sama jednak liczba nowych odkryć i ogłoszonych prac nie może być — w tym punkcie jesteśmy zapewne zgodni z autorem — miarą postępu. Może więc jednak charakter tego postępu nie jest tak prosty, jak zdaje się sądzić profesor Piekara, według którego jesteśmy w nauce — a przynajmniej w fizyce — świadkami trwającej od wieków „permanentnej rewolucji”.

Te polemiczne uwagi nie stanowią zarzutu, trudno bowiem zarzucać autorowi, że recenzowana książka nie jest czymś, czym w zamiśle jego wcale być nie miała. Dla czytelnika interesującego się dziejami nauki i oświaty będzie to lektura ciekawa i wartościowa.

Krzysztof Szymborski
(Warszawa)

Stefan Bratkowski: *Z czym do nieśmiertelności*. Katowice 1977. Wydawnictwo Śląsk. 442 s. tabl. 11.

Dlaczego zajmujemy się tą książką na łamach czasopisma naukowego? Ma ona pozory pracy naukowej: stawianie nowych hipotez, polemikę z poprzednikami, obfitą liczbę 652 przypisów, indeks nazwisk. Istotne jest, że te pozory rzeczywiście osiągnęły swój cel — wskazują na to głosy prasy. Czytelnika „ogarnia podziw zrazem i zdumienie. Podziw, że autor tej książki tak się wszystkiego dogrzebał, zba-dał, sprawdził, zweryfikował to, co inni pisali na wiarę, oraz zdumienie, że tamci, wielcy i najwięksi historycy polscy i tak sobie po prostu bujali upojeni myśleniem romantycznym”. Tak wygląda książka w oczach czytelnika określającego zresztą lojalnie siebie jako laika¹, „*Z czym do nieśmiertelności* — to książka niesłychanie erudycyjna — — Imponująca jest ta erudycja, triumfująca raz po raz wobec historyków”².

Autorem książki jest znany publicysta. Praca napisana jest z werwą polemiczną, niewątpliwie wciąga czytelnika, może więc liczyć na duży oddźwięk wśród stosunkowo szerokich kręgów odbiorców. Wyrazem tego jest inna recenzja, mówiąca, że „ta książka jest bardzo na czasie i bardzo interesująca. Przede wszystkim z czystym sumieniem polecić ją można młodym ludziom, zajmującym się techniką, nauczycielom, żołnierzom wszystkich stopni, historykom — właściwie wszystkim z polonistami na końcu, bo ich zaczepia autor przy każdej okazji (choć w sposób bardzo kurtuazyjny) — — Można się także nauczyć metody polemicznej, jako, że Stefan Bratkowski, znany i ceniony (a także zwalczany) publicysta jest polemistą czystej wody, zaciekłym, ostrym, nieufnym”³. Krytycznie ustosunkowuje się do książki Bratkowskiego dotąd tylko jedna recenzja⁴.

Tematyka książki leży na pograniczu kilku odrębnych gałęzi wiedzy historycznej: historii wojska, techniki, oświaty, nauki. W dobie specjalizacji brak nam polihistorów i ktoś odnosząc się krytycznie do pewnych części książki, co do któ-

¹ KTT „Kultura” 1977 nr 29 s. 12.

² M. Bajer „Kontrasty” 1977 nr 8 s. 45—46.

³ M. Hryniewicz „Nowe Książki” 1977 nr 16 s. 45—46.

⁴ Z. Walter-Janke WTK 1977 nr 36 s. 5.